

BILANS WYGASZENIA- ENERGIEWENDE KONTRA NIEMIECKI PRZEMYSŁ [KOMENTARZ]

Nie od dziś wiadomo, że koszty niemieckiej zmiany doktryny energetycznej – Energiewende, w dużej mierze spadły na koncerny z tej branży. Jaka przyszłość czeka giganty znad Renu?

Słowa, które padły pod koniec konferencji prasowej, podczas której przedstawiciele koncernu E.On prezentowali wyniki za 2016 rok, z ust Michaela Sena, odchodzącego szefa finansów giganta, w których podziękował za dwa udane lata, brzmiały jak okrutna ironia. 16 mld euro straty w ubiegłym roku, 6 dwa lata temu... Zaledwie 24 miesiące wystarczyło spółce E.On, aby dokonać odpisów na rekordowe 22 mld euro. To właśnie przez te 24 miesiące Sen zasiadał w fotelu dyrektora finansów największego koncernu energetycznego w Niemczech. Po 2 latach walki z wiatrakami, czyli próby utrzymania w przyzwoitej kondycji finansów giganta, wraca do Siemens, skąd przyszedł do E.On.

Największa spółka dostarczająca energię do niemieckich domów i przedsiębiorstw nie jest w stratach osamotniona. Bilansy wszystkich koncernów z wielkiej energetycznej czwórki (E.On, RWE, EnBW, Vattenfall) kolejny rok świecą na czerwono. RWE zamknęło 2016 rok z 5,7 mld euro straty. EnBW jeszcze nie podliczyło zeszłego roku, niemniej nie ma podstaw, aby spodziewać się wyłomu, skoro za pierwsze dwa kwartały odpisy wynosiły 200 mld euro. Szwedzki Vattenfall, dla którego rynek niemiecki jest jednym z głównych obszarów działalności, odnotował około 2,8 mld euro straty.

Załatwieni na atom

Głównym problemem wielkiej czwórki są odpisy generowane koniecznością zamknięcia elektrowni jądrowych. A to jeszcze nie koniec, ponieważ ostatnie bloki wytwarzające energię elektryczną przy pomocy rozszczepienia atomów mają zostać odłączone od sieci do końca grudnia 2022. Realne koszty, jakie dodatkowo poniosą koncerny, związane są również z „zarządzaniem odpadami”. W grudniu zeszłego roku zostały ustalone reguły - rząd w Berlinie zajmie się utylizacją (niem. Entsorgung) pozostałości po niemieckim atomie, wielkiej czwórce pozostaje kwestia dezaktywacji (niem. Stilllagerung), wyodrębnienia (niem. Abriss) oraz „zapakowania” (niem. Verpackung) odpadów. Koszty? Zaczynając od tych zupełnie pewnych: na poczet utylizacji koncerny będą musiał przelać na konto specjalnego państwowego funduszu 23,55 mld euro do 2022. Reszta to kwestia szacunków. Wyliczenia, na które powoływała się rządowa komisja zajmująca się audytem kosztów wygaszenia elektrowni atomowych (org. Kommission zur Überprüfung der Finanzierung des Atomausstiegs), wskazywały kwotę 60 mld euro.

Zobacz także: [Tchórzewski: trzy bloki jądrowe w Polsce do 2050 roku](#)

Atomowe odpisy to przecież nie jedyny problem koncernów związany z Energiewende, a więc strategiczną zmianą z wytwarzania opartego w największej mierze na elektrowniach jądrowych na odnawialne źródła energii. Szereg utrapień zasilają pozostające w niełasce inne elektrownie konwencjonalne. Mechanizm priorytetowego „wpuszczania” do sieci prądu ze źródeł odnawialnych

odcisnął piętno na rynkowej wycenie jednostek konwencjonalnych, a do tego dochodzą problemy natury politycznej. Sygnały z Berlina były niejasne – z jednej strony dobro środowiska, utrzymania odpowiedniego wizerunku oraz dbałość o opłacalność inwestycji w rozwijanie technologii odnawialnych wymaga szybkiego wygaszenia bloków węglowych. Na drugiej szali leży stabilność dostaw oraz tysiące pracowników z Nadrenii Północnej-Westfalii, których zatrudnienie nadal zależy od zapotrzebowania na węgiel. Prasa po zachodniej stronie Odry regularnie podnosi kwestie braku wyraźnego sygnału z Bundestagu, który prowadzi do rynkowego patu.

Paletę kłopotów niemieckich koncernów uzupełnia tani prąd dla odbiorców hurtowych, a także konieczność inwestowania w rozwiązania przyszłościowe.

Niekończące się odpisy

Problem „wielkich przegranych” niemieckiej zmiany w energetyce nie jest nowy. W 2013 roku Andreas Wildhagen na łamach „WirtschaftsWoche” („WiWo”) pisał: „Czterej najwięksi dostawcy prądu wyglądają jak własny cień. Polityka Energiewende zdziętkowała wycenę, kondycję finansową i aktywa.”. Od tego czasu wydarzyło się wiele. M.in. E.On i RWE ze swoich struktur wydzieliły „problematyczne” aktywa. A przynajmniej częściowo. W takim celu powstał Uniper – część grupy E.On koncentrująca działalność na „konwencji”, w którym obecnie największy niemiecki koncern energetyczny ma już tylko 47 proc. udziałów. Uniper miał przejąć przede wszystkim elektrownie jądrowe, aby po podjęciu szeregu kolejnych kroków finalnie odciążyć bilans E.Onu z atomowych odpisów oraz konieczności „sprzątania” radioaktywnych pozostałości. Rząd w Berlinie jednak przejął plany wielkiej czwórki i zablokował możliwość pozbycia się „atomówek” z bilansu.

Energetyczna czwórka dostała cios jeszcze z innej strony. Mechanizmy finansowania Energiewende zostały tak przygotowane, aby zdecentralizować wytwarzanie i w jak największej możliwej części oddać inicjatywę obywatelom.

Zobacz także: [SKANER Energetyka24: Polska zbuduje atom - w tym roku przetarg technologiczny, budowa siłowni w 10 lat](#)

- Zaczeliśmy jako niewielka, obywatelska farma wiatrowa w Reußenköge i jak na taki projekt staliśmy się całkiem duży – opowiada w dokumencie „Experiment Energiewende: Deutschlands einsame Revolution” (z nim. eksperyment Energiewende: niemiecka osamotniona rewolucja) przygotowanym dla telewizji Arte Dirk Ketelsen, rzecznik obywatelskiego projektu w Reußenköge. Gdy snuje swoją opowieść leci awionetką obserwując niekończące się hektary pól, na których równomiernie poustawiane są elektrownie wiatrowe. – W ostatnich dwudziestu latach wybudowaliśmy 70 generatorów energii z wiatru, które wszystkie pozostają w rękach obywateli – dodaje Ketelsen.

Inwestycja była pewna: prąd ze źródeł odnawialnych z pewnością zostanie przyjęty do systemu z gwarantowaną marżą. Wystarczyło tylko zebrać kapitał i wziąć się do stawiania generatorów. Takich obywatelskich projektów powstało wiele.

- Obserwujemy na rynku, że koncerny dążą do wykupowania farm wiatrowych powstałych z takich projektów, jak nasz – dzieli się doświadczeniem Ketelsen. – Oferują nawet dużo pieniędzy, tylko po to, aby mieć w tym swój udział. Ale farmy obywatelskie jako takie są nie do przejęcia. Wielkie koncerny nie mają szans ugruntować sobie pozycji na tym polu – kwituje.

Obecnie uśpione przeciągającą się agonią emocje niemieckiej energetyki pobudziły rekordowe straty oraz kolejne pozwy do arbitrażu międzynarodowego w sprawie szkód spowodowanych koniecznością wygaszania elektrowni atomowych (tu prym wiedzie szwedzki Vattenfall). Podstawowym pytaniem pozostaje to, co będzie działo się dalej.

Czas małych indywidualistów

Przemysł 4.0, IV rewolucja przemysłowa, internet rzeczy, sztuczna inteligencja – na naszych oczach świat zmienia się nie do poznania. Wszystkie sektory będą musiały dostosować się do nowej rzeczywistości, jak niegdyś musiały do powszechności internetu, czy do mechanizacji produkcji. Zawsze w wyniku takich zmian dochodzi do przetasowania na rynku. Ale sektor energetyczny stoi u progu rewolucji związanej z magazynowaniem energii, co w połączeniu ze zwiększeniem efektywności odnawialnych źródeł energii najpewniej doprowadzi do rozpowszechnienia scenariusza „off the grid”. Takie projekcje magazynuje w swoich raportach, analizach i badaniach Navigan Research, firma doradczo-badawcza specjalizująca się w detektowaniu technologii wschodzących i ich rynkowego potencjału.

Co to w praktyce oznacza? Tak, jak kiedyś telefony potrzebowały połączenia kablowego z siecią, a dzisiaj są w pełni przenośne, tak niebawem może stać się z wytwarzaniem energii. Być może za jakiś czas zapas energii na kilka dni będzie mieścił się w magazynie wielkości smartfona i będziemy w stanie go zabrać ze sobą wszędzie.

Zobacz także: [Koniec atomowego amerykańskiego snu? Westinghouse rozważa upadłość](#)

- Co raz więcej przedsiębiorstw będzie optymalizować swoje zużycie energii poprzez własne jej źródła i stawać się niezależnymi od sieci – rysuje scenariusz Markus Nitschke, przedstawiciel koncernu E.On. – Z drugiej strony prąd wpłynie na rynki: ciepłowniczy oraz transportowy i nimi zawładnie. Pojawia się co raz więcej ofert rozwiązań cyfrowych dla klientów indywidualnych, którzy np. posiadają panele fotowoltaiczne i przy pomocy magazynów, a także rozwiązań bazujących na chmurze energetycznej staną się niezależni od sieciowych dostawców. W przypadku nadprodukcji, ci klienci mogą sprzedawać prąd swoim sąsiadom lub oszczędzić na później – snuje Nitschke.

E.On ewidentnie nie chce bić kolejnych rekordów w notowanych stratach. Już kilka lat temu zdecydowali o przeznaczeniu 11 mld euro na inwestycje w pozyskiwanie energii ze źródeł odnawialnych. Teraz, uprzedzając bieg wypadków, sami uniezależniają swoich klientów od sieci wyposażając ich w indywidualne magazyny. Markus Nitschke podkreśla, że w ich ofercie dla przedsiębiorców znajduje się „bateria” o mocy 10 MW.

Aby nie zagalopować się w wizjach przyszłości zbyt daleko na ziemię sprowadza rzecznik prasowy koncernu Vattenfall.

- „Off the grid” to na ten moment za dużo powiedziane – stwierdza Lutz Wiese. – Obserwujemy trend co raz większej chęci własnego zaopatrywania i magazynowania energii u klientów indywidualnych i zapewne będzie on wzrastał. Niemniej, jest to trend stawania się prosumentem, a nie już typowym klientem, dlatego „off the grid” to stwierdzenie na wyrost – podsumowuje.

Zdaniem przedstawicieli koncernu Vattenfall największym wyzwaniem i jednocześnie tematem, który powinien w najbliższym czasie zdominować publiczną debatę jest przebudowa systemu przesyłu i dystrybucji tak, aby udało się do niego efektywnie włączać coraz więcej mocy ze źródeł odnawialnych oraz magazyny energii. Według naszego rozmówcy to właśnie tempo rozwoju infrastruktury przesyłowej i dystrybucyjnej zdefiniuje prędkość postępowania Energiewende.

Naturalnie, najbardziej konserwatywne w podejściu i oszczędne w słowach w zakresie ewentualnej rewolucji pozostaje Bunderministerium für Wirtschaft und Energie (BMWi) – niemiecki resort zajmujący się sprawami rozwoju gospodarki i energetyki.

- W tej perspektywie legislacyjnej rząd zrewidował założenia Energiewende czyniąc je bardziej korespondujące z obecnymi uwarunkowaniami technologicznymi, bardziej produktywnie, bardziej

opłacalne i w końcu planowalne. Koncepcja Energiewende osadziła się w Europie i przy okazji została prawnie zabezpieczona – tłumaczy w imieniu BMWi dr. Beate Baron z departamentu komunikacji.

Zobacz także: [Atom dla Polski: konieczność czy strategiczny błąd? \[RELACJA\]](#)

Zapytana o przyszłość bilansów wielkich koncernów w kontekście zmian rynkowych oraz o to, czy z perspektywy rządowej rozważają zagwarantowanie „miękkiego lądowania” wielkiej czwórce, przedstawicielka resortu gospodarki dalszy przebieg wypadków oddaje w ręce konkurencji i dobrze uregulowanego rynku.

- Poprzez więcej konkurencji, efektywności i mechanizmów rynkowych system energetyczny może dopasować się do przyszłości, a dynamika kosztowa ostatnich lat odwrócona. Wraz z EEG 2017 [odnowiona legislacja dot. odnawialnych źródeł energii w Niemczech – przyp. M.S.] został przedstawiona zmiana układu całego systemu: z dala od sztywno określanych przez państwo liczb, na rzecz rozwiązań przetargowych i rynkowego ustalania ceny w drodze konkurencji, co je obniży – tłumaczy dr Baron.

Czy po zamknięciu wszystkich elektrowni atomowych i w dalszej perspektywie innych jednostek konwencjonalnych niemiecka wielka czwórka odnajdzie się w tworzącym się układzie rynkowym? Wszystko zależy od ich nastawienia do nowinek technologicznych oraz rynkowej elastyczności. Tę ostatnią z pewnością zwiększy redukcja 1300 etatów, którą na kanwie rekordowych strat zapowiedział E.On.